

GAZETA

Wielkiego



Xięstwa

POZNAŃSKIEGO.

Nakładem Drukarni Nadwornej W. Dekera i Spółki. — Redaktor: A. Wannowski.

№ 14.

W Środę dnia 17. Stycznia.

1844.

OGŁOSZENIE.

Ponieważ dotychczasowe śledztwa względem wystrzału, który podług zeznania kilku do orszaku Najj. Cesarza Rossyjskiego należących urzędników przy przejeździe przez Poznań dn. 19. Września r. z. padł do ich pojazdu, pewnego nie wydały rezultatu, jestem więc spowodowany do wyznaczenia niniejszém nagrody

Tysiąca Dukatów

temu, który o sprawcy, co z ostro nabitej broni do pojazdu strzelił, w tak wiarogodny sposób doniesie, iżby tenże do odpowiedzialności i kary mógł być pociągnięty.

Poznań, dnia 15. Stycznia 1844.

Naczelný Prezes W. X. Poznańskiego
Beurmann.

Wiadomości krajowe.

Z Berlina, dnia 10. Stycznia.

Plan podany przez wszystkich tutejszych właścicieli dorożek, według którego jeżdżący dorożką za wzięty bilet będzie miał także udział w loteryi, został nareszcie przyjęty i już w tym miesiącu wszedł w wykonanie. — Księżna Albrechtowa Pruska, po powrocie z Włoch zabawi tu przez czas niejaki, ale potem na zawsze opuści Berlin, i z powodu nadwątłego zdrowia, osiadzie we Włoszech, gdzie zakupiła sobie willę Sommariva. — Liczba uczniów za-

pisanych w tutejszym uniwersytecie na bieżące półrocze wynosi 1656; z tych jest 507 cudzoziemców. Oprócz tego upoważnieni są do słuchania prelekcyi w tym uniwersytecie 437 chirurgów, farmaceutów, elewów instytutu Fryderyka Wilhelma i medyko-chirurgicznej akademii wojskowej; ogółem zatem uczęszcza do uniwersytetu Berlińskiego 2093 uczniów.

Donoszą z Helku, w prowincyi Pruskiej, że dnia 4. Grudnia rozpoczęły się roboty około budowy twierdzy Loetzen pod Gumbinem.

W sam dzień nowego roku, szpital połączony z domem kary i poprawy w Münster, otrzymał do pielęgnowania chorych dwie Siostry Miłosierne, a to na skutek ogólnego rozporządzenia Ministra spraw wewnętrznych.

Wiadomości zagraniczne.

P o l s k a.

Z Warszawy, dnia 11. Stycznia.

Przy uroczystości zakończenia roku szkolnego w Instytucie Alexandryńskim wychowania panien, odbytej w Puławach dn. 9. (21.) Grudnia r. z., najcenniejsze nagrody otrzymały uczennice kończące 6tą klasę. Cyfrę złotą N. Paui z przywilejem noszenia jej na lewém ramieniu na wstędze z białemi i błękitnemi cieniami otrzymała Wanda Garkiewicz.

R o s s y a.

Z Paryża, dnia 21. Stycznia.

Gretsch przeciw Custine. (dal. ciąg).

— Markiz opowiada swoje rozmowy z Cesarzem, przytacza słowa J. C. M., tchnące szlachetnością, prostotą i skromnością, a prawdziwa ta niezmyślona wielkość porywa go nareszcie. Wyznaje, że chrześcijańskie, z głębi serca pochodzące słowa Cesarza aż do lez go poruszyły, i powiada, że dotąd tylko u samowładcy naturalne znalazł uczucia i otwartość w słowach, i że mu się jednym z najpięwszych mężów Rosyi być zdaje. — Jeżeli tak jest, za cóż mu potem przypisuje uczucia, myśli i postęпки, które się z sądem tym bynajmniej nie zgadzają? Dla czegoż pod szlachetne jego i wspaniałomyślne czynności podsuwa płaskie i egoistyczne pobudki? Czemuż tego tak wielce i prawomyślącego, szczerzego męża, tego mądrego, naród swój kochającego władzę nazywa despotą bez serca i zimnym tyranem?

Jakimże się Panu Custinowi w ogóle Petersburg był zdawał? «Oto hordą kalmuków leżących pod barakami, naokoło massy starożytnych świątyń; greckim miastem, które Tatarzy jak gdyby teatrową dekoracją wyimpro wizowali, pyszną dekoracją, ale bez smaku, mającą posłużyć za ramy do prawdziwego ale okropnego dramatu.» Mielśmy zamiar nie mówić o smaku i sposobie widzenia autora, ale nie mogliśmy wierszy tych nieprzytoczyć, w których prawdziwa jego bystrość i piękny sposób myślenia tak jasno i mocno przebiega. Przytęm skarży się na niedostatek życia, na cichość w mieście, wierzę temu, bo przybył do Petersburga w lecie, kiedy większa część mieszkańców na wieś wyjeżdża. — Woźnice nie wołają u nas podobno na przechodzących, aby się umykali, a to zdarza się tylko u nas; w styczniu, przy każdym balu, zmarznie zawsze podobno jeden lub dwóch zwoszczyków; Nawa niknie zimą pod śniegiem; karykatury mają być bronią narodów, których wolność jest ograniczona (a w Anglii?), w Petersburgu nie ma być żadnych bali publicznych; z odległych regimentów mają tylko listy istnieć, gdy tymczasem ani jednego nie masz człowieka. «Rosyja, mówi na stronie 211., jest ciałem bez życia, kolosem, który tylko głową istnieje, ale którego wszystkie członki, równo z siły ogółcone, całkiem są wzięte.» To tylko jest dziwactwem; ale zdanie następujące przywodzi na pamięć dziennik «Ojca Duchêne.» Les vrais Russes à barbe pensent là-dessus comme moi, et ils se promettent bien de faire un beau

jour main basse sur tous ces frelequets infidèles aux anciens usages, indifférens aux vrais intérêts de la patrie, et qui trahissent leur pays pour rivaliser de civilisation avec l'étranger.» Tak pisze mąż, którego rodzice padli ofiarą terroryzmu rewolucyjnego.

Obwinia on Cesarza o fałszywość, uzasadniając to obwinienie — zdarzeniem, którego nigdy nie było — odwołuje się w tym razie do całego Petersburga, do całej Rosyi. Dotyczy się śmierci Puszkina. «Cesarz, powiada na str. 227., dalekim jest od tego, iżby w powszechnym żalu nie miał udziału, nakazuje nabożeństwo, sam na to nabożeństwo przybywa, aby przed całym narodem żal swój okazać, biorąc samego Boga na świadka, jak dalece podziwia gieniusz ojczysty sławie zbyt prędko wydarty. Owoż młodzieniec jeden, wielkim udarowany talentem, unosi się tym aktem wspaniałej protekcji dla pierwszej ze sztuk wszystkich; w naiwnem uniesieniu swój wdzięczności odważa się nareszcie patryotyczną napisać odę, dziękując Cesarzowi za to, że się zrobił opiekunem literatury; kończy wiersz ten pochwałami dla zmarłego poety — i odbiera w cichości rozkaz, aby się zabrał i poetyczne swoje zdolności w Kaukazie, łagodniejszym filialnym zakładzie starej Syberyi rozwijał. Przepędziwszy tamże dwa lata, powrócił z zrujnowanem zdrowiem, duszą przytłumioną i wyobraźnią z chimer swoich całkiem uleczoną, tak długo przynajmniej, dopóki i ciało jego z febry gieorgijskiej uleczone nie będzie.» Uroczystego nabożeństwa na pamiątkę Puszkina nigdy Cesarz nie rozporządzał, tym mniej był obecnym na podobnej ceremonii; azatem głównej rzeczy, na której cała ta budowa spoczywała, nigdy nie było. Młody oficer, który już po kilkakroć przeciw subordynacji był przewinił, napisał wiersz na śmierć Puszkina w duchu rządowi nie miłym, wysławiając to przede wszystkim, przez co sobie Puszkina sprawiedliwą ściągął naganę. Wcielono go w rzeczy samej do korpusu nadkaukaskiego, lecz talent jego nie tylko tamże nie zwiędł, ale przeciwnie na dobre zakwitł. Powrócił po niejakiem czasie zupełnie zdrowo (w samej Gruzji nie był, i dla tego od klimatu tamecznego uciepieć nie mógł), pisał znów wiersze jak dawniej, ścierał się z każdym, bił się z synem P. Baraute i powtórnie nad Kaukaz wyprawiony został: tamże poległ niedługo potem w pojedynku. Śmierć jego bardzo jest pożałowania godna, gdyż w nim zgasł dzielny talent poetyczny, ale całe jego życie dowodzi, że rząd słusznie go z Petersburga oddalił. (d.n.)

Francya.

Z Paryża, dnia 8. Stycznia.

Kommissya adresowa Izby Deputowanych obierała dzisiaj swego sprawozdawcę. Sądono powszechnie, iż wybór padnie na Pana Saint Marc Girardin, ale na miejsce jego wybranym został P. Hebert. Za przyczynę tego przytaczają sposób myślenia Pana Saint Marc Girardin przeciw prawu rewizyi, o które przedwczoraj między ministram spraw zewnętrznych i niektórymi członkami kommissyi adresowej żywe debaty miały miejsce. Panowie Ducos i Bethmont, członkowie opozycyi i zarazem kommissyi adresowej zażądali, aby P. Guizot udzielił kommissyi dokumentów ściągających się na przedsięwzięte między Francją i Anglią negocjacje względem zniesienia prawa rewizyi. — Minister spraw zagranicznych oświadczył przy tém, iż spieszne udzielenie zażądanych dyplomatycznych aktów może tylko zaszkodzić rezultatowi rozpoczętych układów, i utrzymywał, iżby było rzeczą dostateczną, gdyby jeden minister pod własną odpowiedzialnością zapewnił, iż Anglia oświadczyła się względnie tym zażądać uczynić życzeniom Izby francuzkich. — Członkowie opozycyi odpowiedzieli na to, iż dwa są sposoby udzielania dyplomatycznych aktów. Pierwszy, gdy rząd udziela kommissyi adresowej pewnych dokumentów, które tajemnicą zawsze zostają, członkowie bowiem kommissyi adresowej obowiązują się na słowo, iż nic z tego publicznie nie rozgłoszą. Drugi zaś sposób jest ten, gdy gabinet dokumenta mające być udzielane drukuje i one deputowanym rozdziela, albo też one w archiwum Izby składa, gdzie deputowani je przeglądać mogą. P. Ducos wezwał Pana Guizota, aby się chwycił pierwszego systematu i udzielił kommissyi adresowej tylko tych dokumentów, z których kommissya przekonać się może, iż mniemane przez Pana Guizota w Londynie otrzymane koncesyje bynajmniej nie są pozorem, aby Izbę ludzi próżnemi obietnicami. Pan Saint Marc Girardin i Pan Bignon potakiwali wnioskowi P. Ducos, Pan Guizot wszakże odmówił wszelkiego udzielenia dokumentów. Jak mówią, zamierza P. Ducos w adresie powtórzyć objawione przez Izbę życzenie, tyczące się zniesienia układów z r. 1831. i 1833, aby takim sposobem zmusić Pan Guizot do przedłożenia Izbie wzmiankowanych dokumentów. Minister spraw zagranicznych będzie się temu żywo opierał, a że większość kommissyi adresowej trzyma się partyi ministeryalnej, trudno będzie zapewne Panu Ducos zamiar swój przeprowadzić. Pan

Ducos wszakże nie uważa się za pobitego i zamysła w przypadku, jeśli większość kommissyi adresowej nie poprze jego przedsięwzięcia, uśkutecznić zamiar swój w formie poprawki. — Takim sposobem jest podobieństwo, iż prawo przetrząsania przy obradach adresowych znów ważną odegra rolę. P. Dupin starszy, jak sądzą, będzie mówił przeciw prawu temu.

Stósownie do życzenia gabinetu, kommissya adresowa postanowiła, iżby w ułożeniu adresu napomknęto o podróży legitymistycznych deputowanych do Londynu, i ażeby wzięło w obronę świętość złożonej przysięgi. Tylko Panowie Ducos, Bethmont i Bignon sprzeciwiali się temu, sądzą iż lepiej jest żadnej nie czynić wzmianki o podróży legitymistów do Londynu, aby nie wywołać takim sposobem idei, iż rząd lipcowy spostrzega w osobie Księcia Bordeaux niebezpiecznego pretendenta.

— Na posiedzeniu dzisiejszem Izby Parów Księżę Broglie przeczytał ułożony przezeń projekt do adresu na mowę od tronu. Udzielał tu Panu tylko pewne znaczenie mającego paragrafu końcowego ściągającego się do Legitymistów, ponieważ wszystkie inne paragrafy nie są niczem innem jak opisaniem mowy tronowej. Paragraf zaś wspomniany jest treści następującej:

»N. Panie! Twoja rodzina naszą jest, Francya czuje się szczęśliwą jak ty, Królu, że jedno dziecko więcej liczy w młodej Księżnie, której obecność nową dołącza pocięgę do tych, które Bóg Ci zachował; Francya z dumą widzi w szeregach naszej walecznej armii algierskiej jednego Syna Twego po drugim dających i odbierających przykłady owego niezachwianego męstwa, nie steranej wytrwałości, które wszelki opór ludzki, każdą przeszkodę natury przełamać muszą. Tak wielkie usiłowania przyniosą swe owoce; panowanie nasze w Algierze będzie wkrótce powszechnem i spokojnem. Bóg Ci pobłogosławił, N. Panie, dając ci dzieci godne Ciebie i narodu, którego pierwszemi są podporami. Tak się ustalają dynastye, tak się zlewają w jednym i najwyższym interessie pokolenia królewskie i narody. Wykonana przysięga, obopólna przychylność coraz ściślej węzeł ten kojarzą; Król przy swoim na tron wstąpieniu przyrzekł, że nam się całkiem poświęci, że nic nie uczyni, coby nie było z chlubą i z korzyścią dla Francyi; Francya wierność mu ślubowała, Król przysięgi swój dotrzymał; któż z Francuzów mógłby

o swojej przepomnieć albo jej stać się niewiernym?"

Po przeczytaniu projektu do adresu nasamprzód Księżę Richelieu głos zabrał (jak wiadomo jedyny tylko Par, który był w Londynie) aby się usprawiedliwiać. Mówił, że żądanej w roku 1830. i przezeń wykonanej przysięgi w niczem nie naruszył, wypurzył tylko Księciu Bordeaux uczucia, zgodne z swoim własnym przekonaniem. Oświadczenie to zapewne Izbie zadość uczyni; w przeciwnym razie niechaj go stawia przed sąd Parów; on się obronić potrafi. P. Guizot mu odpowiedział i na tem się zakończyła ogólna dyskusja. — Adress większością 115 głosów przeciw 14 przyjęto.

Stan zdrowia Pani Adelaidy, siostry Ludwika Filipa, mocnym niepokojem nabawia familią królewską. Przy uroczystym przyjęciu kawalerów dnia 5. t. m. wieczorem w Tuileryach Księżna nie była obecną. Mówią, iż lekarze zabronili jej całkiem wchodzić na schody, ponieważ cierpi na astmę, co jej wiele dolegliwości sprawia. Księżna zamieszkuje już od dawna dolne skrzydło de Flore, aby ile możności uniknąć wszelkiego chodzenia po schodach. — Księżna Joinville także ciągle jest słaba. Lekarze są tego zdania, że Księżna z trudnością tylko wielką będzie się mogła przyzwyczaić do mokroziemnego klimatu paryskiego, i radzą jej więc, aby corok kilka miesięcy spędziła w południowych okolicach, dopóki nie będzie mogła znieść całkowicie klimatu francuskiego, który się mocno różni od klimatu w Rio Janeiro.

H i s z p a n i a.

Z Paryża, dnia 8. Stycznia.

Stosownie do Phare des Pyrénées d. 27. m. z. między Amettlerem i Primem układy zostały zawiazane, które niezawodnie pomyślnie mieć będą skutek; wspomniana gazeta odebrała nawet wiadomości z d. 2. m. b. z nad granicy katalońskiej, że d. 30. Grudnia względem warunków kapitulacji już się porozumiano. Wieczorem dnia tegoż Adjutant Barona de Meer do Madrytu wyjechał, aby rządowi kapitulację tę do potwierdzenia przedłożyć. W skutek oczekiwania odpowiedzi z Madrytu kroki nieprzyjacielskie na 10 dni ustać miały. Wszakże jakkolwiek ona wypadnie, demoralizacja w wojsku Amettlera do najwyższego dochodzi stopnia i nie ulega wątpliwości, że się w każdym razie będzie musiał zdać na łaskę.

S z w a j c a r y a.

Z Zurich, dnia 6. Stycznia.

Nowa Gazeta Zurichska będąca może organem większości kantonu zurichskiego, za-

wiera artykuł o „stanowisku Szwajcaryi naprzeciw zagranicy i Jezuitom“, w którym stanowczo i silnie roztrząsa, jakie wielkie obecnie niebezpieczeństwo wolności umysłowej i postępowi zagraża w Szwajcaryi, kiedy Jezuitci nie znający i niemający żadnej ojczyzny, miasto Seimu (Vorort) Szwajcaryi katolickiej, Lucern, opanowali i wpływ swój tam ustalili. Odrodzenie, które dla całego związku Helwecyi za konieczność poczytanem być musi, wkrótce działalność swą straci, ponieważ Jezuitci ziemię, na którą raz stanęli, przez wychowanie młodzieży i ludu w swoim duchu podkopać potrafią. Nie zakon św. Jezuitów oswoił przodków Helwecyi, ale on to zapewne teraz zasadniczemu żywiołowi Szwajcaryi, t. j. demokracji, ciós śmiertelny zada. „Przeciw radykalnemu złemu tylko radykalnych środków użyć trzeba“ wyraża w końcu artykułu.

Rozmaite wiadomości.

ŻOŁNIERZ, KRÓL i ŻEBRAK.

(Dziwne przygody życia Barona Neuhoft.)

(Ciąg dalszy.)

Nazajutrz przybyli deputowani i ponowili swoje nalegania. Wtedy, gdy już wszelka wątpliwość o rzetelności ich zamiarów zniknęła, oświadczyłem im: że się dla dobra ich ziomków chętnie poświęcę, że się nie ulękę żadnych przeciwności, i chętnie oddam życie, jeżeli tego dobro kraju wymagać będzie. Jednakże korony królewskiej nie przyjmę pierwój, aż dopokąd cały naród nie zgodzi się z wolą deputowanych. — To rzekłszy rozstałem się z nimi. Od tej chwili upływał już miesiąc, już miałem, że to wszystko było nowem tylko złudzeniem; gdy oto jednego rana stają przedemną ciż sami deputowani i okazują mi na piśmie postanowienie wszystkich naczelników Korsyki tej treści: iż mnie chcą mieć swoim Królem i przyrzekają mi imieniem swoich spółziomków wierność i posłuszeństwo.

„Niechże się stanie waszój woli zadość!“ zawołałem przeczytawszy te dowody jednomyślnej zgody całego kraju. „Jeżeli opatrność chce we mnie mieć narzędzie do wywalczenia waszój wolności, poddaję się chętnie memu powołaniu i wszelkich sił dołożę na spełnienie mojej powinności. Od tej chwili jestem waszym przyjacielem, waszym ojcem. Ale ja cudzoziemiec, bez przyjaciół moja pomoc byłaby słabą i bezskuteczną; dajcież mi jeden rok czasu, abym się postarał o sprzymierzeńców naszej sprawie;

a gdyby mię nadzieje moje zawiodły, natenczas wstąpię w nasze szeregi jako żołnierz i do ostatniej kropli krwi mojej walczyć będę za waszą niepodległość... Miejcie nadzieję i oddajcie się opiece nieba! Za rok obaczmy się znowu.»

Deputowani złożyli przysięgę imieniem całego narodu: że przez rok cały czekać będą mojego przybycia, i z uroczystym uszanowaniem rzekli te słowa: »Od tej chwili uznajemy Barona Neuhofera za naszego Króla i Pana.«

Rozstaliśmy się ze łzami w oczach; uniesieniu Korsykańców odpowiadało moje serce równie uniesieniem, a przecież jakaś czarna zasłona zdawała się okrywać wszystkie moje myśli.

Teraz oglądałem się w około, dokądby się o pomoc udać; starałem się wy badać ostrożnie wszystkich naczelników europejskich gabinetów, ale nadaremnie. Wkrótce się przekonałem: że Cesarz niemiecki, Francya, Hiszpania jak i Xiążęta włoscy, nie będąc chętni wszelkim zmianom i nowościom w Europie, zamiarów moich wspierać nie zechcą!

Nie straciłem jednakże odwagi; idąc za przykładem sławnego Sampiero, pierwszego oswobodziciela Korsyki, zwróciłem moje nadzieje ku Orientowi. Okoliczności były właśnie po temu, gdyż między Rosyją a Turcyją zabierało się do wojny, a spodziewać się należało, że Cesarz niemiecki w tej walce na stronie cara będzie, i z zbrojną siłą przeciw Turkom wystąpi.

Na tém budowałem moje plany, opierając je na ruinach olbrzymiego planu, który Görtz — że tak rzekę, w puścizwie mi przekazał. Xiążę Rakoczy, z którym w Niemczech dość ścisłą znajomość zabrałem, miał być głównym dla mnie w tej mierze narzędziem. Wygnany przez Cesarza z ziemi siedmiogrodzkiej, palił przeciw niemu niewygasłą nienawiścią. Wiedząc o tém, pospieszam do Stambułu, gdzie mu dywan dał schronienie. Aby go skłonić dla siebie i zemścić jego pochlebić, oświadczam, że mam środek powrócenia mu zabrane państwo jego. Zaczynam objawiać mu plan mój olbrzymi, który lubo niepodobny do prawdy, przecież schlebiał próżności i nadziejom jego. Zamiarem moim było wynieść go na naczelnika Wysokiej Porty i Pana na całych Włoszech, wyspę Korsykę zaś uczynić miejscem składowym dla Maurów z Tunetu i Algieru, skądby ciż łatwo na wybrzeża genueńskie i tokańskie dostać się mogli, podczas gdy mieszkańcy z Tripolis przybijaliby do wybrzeży Kalabrii i Ankony. Starałem się wykazać mu, że podobne najście nie jest niepodobienstwem, i dowodziłem, że Turcy wtargnąwszy tym sposobem przez Styryję i Friaul do

Niemiec, mogliby się z drugą armią połączyć, która idąc wprost przez Węgry, na stolicę austriacką uderzyć powinna. Wtedyby upadek domu austriackiego był nieochybny, a Sultau rozkazywałby ze Stambułu Cesarzowi w Wiedniu. —

Rakoczy zapalony moimi planami, i w tej nadziei, że się ujrzy wkrótce znowu na tronie siedmiogrodzkim, zapoznał mię z sławnym Osmanem Baszą, byłym Hrabią na Bonnevalu, który w tej chwili był prawdziwym Sultanem w Turcyi. Sławny ten odszczepieniec palił również zemstą przeciw Cesarzowi; czynny i zuchwały w przedsięwzięciach, upodobał sobie mój plan śmiały. Na samą myśl: że może zatrząść Europą i zostać tegoczesnym Dzinkis-khanem, brała go szalona radość. Nie chciałem go wywodzić z słodkich marzeń, bo mogłem kiedyś dumnym zapędom jego tamę położyć. W tymże samym czasie, gdy w Turcyi intrygował, mój krewny Drosth skłaniał gabinet St. James, aby mi tajemne dawał posiłki, wystawiając tę korzyść dla angielskiego handlu: że Korsyka, ten ważny na morzu Śródziemnem punkt handlowy, stanie otworem dla okrętów angielskich. Na dworze sardyńskim miałem również agenta, który podobne temu Królestwu przyrzekał korzyści; w papieskich państwach liczyłem wielu zwolenników, tam uważano mię już za przyszłego holdownika Ojca ś.

Aby się utrzymać przy moim korsykańskim Królestwie, zamyslałem Anglię, Państwo Turckie i Algierskie, Ojca ś. i Sultana, a może całą Europę zwichrzyć i zaburzyć.

Wtedyto w nadmiarze mojej radości wołałem: »O Görtz, Görtz! Ja się zemszczę za ciebie mój mistrzu! Jestem Królem! A wszyscy ukoronowani będą mi dopomagać w moich zamiarach!«

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Korrespondencya z Krakowa.

Od niejakiego czasu wszczęła się tu u nas polemika z okazji kilku oryginalnych sztuczek, przedstawianych na naszym teatrze. Daruję Szanowny Redaktorze, że cię jeszcze raz będziemy niepokoić z naszej strony kilka słowy w tym przedmiocie, bo skróć autor rzeczonych sztuczek jest razem i cenzorem w Krakowie — rozumie się samo przez się, że pod cudze opiekunów szpalty uciekać się musimy, gdy nas sobie dowolnie mogą gromić po Gazecie Krakowskiej. — Powiesz może słusznie Redaktorze równie z innymi czytelnikami, że naprawdę cały ten spór, jest sprzeczka o wór, a w worku

sieczka? — A sieczka plewy jak Bóg żywy! Ale przyznajże sam, iż trudno przemilczeć napastnicze obelgi, jakie nam miota Gazeta Krakowska: chłostając nas do spółki z innymi za cudze winy — I uważ proszę jak rzecz cała jest gorsząca i litości godna; że kiedy autora Reja z Nagłowic skrytykowano za lichę roboty, którzy nas ciągle za nową antrepryzę uracza — to on rozstrożony, zmieszawszy w kupę wszystkich swoich recenzentów, pisze im niepomiarowane gburowate odpowiedzi, ponieważ wszystkiemi zarówno i każe wierzyć niejako światu: że ponieważ trzej jego krytycy, każdy z innego zapatrując się punktu: zgodzili się przypadkowo w tém jednym zdaniu, iż plody jego każde z osobna wzięte razem są nie nie warte; to już wszyscy oni przeto są jedną tylko osobą lub też trzema, ale oczywiście zmówionymi na zgubę jego literackiej sławy. — Ależ upamiętajże się Panie autorze, nikt tu na ciebie żadnych spisków nie knowa, żadne tu sprzysiężenie przeciw twój osobie nie nastąpiło, za cóż wszystkich korespondentów krakowskich Orędownika i Gazety Poznańskiej bierzesz za jedną klikę swoich wrogów, i dopiero najpospolitszem szkalowaniem obdarzasz do woli? Że się P. W. Wł. niepodobał twój prolog, że na niego napisał recenzję, że P. X. X. także ten prolog zganił, to jak Bóg żywy mieli oba słuszość, bo ten prolog w sam raz tyle ma wartości co i wszystkie wiersze pisane z powinszowaniem z okazji Nowego Roku. Ale że my nie jesteśmy ani Panem W. Wł., ani Panem X. X. żeśmy pisali artykuł o Hrabiance Krasieńskiej nie w celu żadnej osobistości, to jest pewna, i to się każdy może przekonać, czytając nasz artykuł o tej sztuce. Jeżeli my nasze zdanie swobodnie objawiając wtedy, bez chęci najmniejszej obrażenia w czemkolwiek osobistości autora, wykazywali tylko w najdelikatniejszy sposób małą wartość podobnych utworów; za cóż Panie autorze tracisz wszelką miarę przyzwoitości, okrzykujesz, że wszyscy razem recenzenci pism twoich są «śmieszni dziwacznicy i dziecinni: niemający żadnej powagi, nie umiejący nawet skreślić jaka być powinna dobra komedia» za co im zarzucasz «wandalizm i donkiszotyzm.» O zaiste, gniew taki i złośliwość mogą być dopiero prawdziwie śmieszne i dziecinne; bo czyż się to godzi — żebyś nawet i za ostro był osądzonym, czyż się to godzi powtarzamy, aby zaraz tak gminnie tak karczemnie o garnkach o kucharkach o przekupkach koncepta stroić; przyrównywać do nich swoich recenzentów, zamazywać całą ćwiartkę gazety najwierutniejszymi ab-

surdami o karezoach i kolowatej marchwi; i nie tylko wprost krytykom swoim zarzucać, że są bez żadnego rozumu, ale jeszcze przy mówką łacińską to osłe uszy im przyprawiać? to znówu przymawiać, że artykuły swoje piszą po pijanemu lub w gorączce. Pan w sam raz autorze traktujesz w ten sposób krytyków jak jakich złodziei. Za pozwoleniem więc — my Pana nie okradli z żadnych piękności dzieł jego. Jeżeli to są wielkie dzieła pełne wielkich zalet, to świat je może bezpiecznie sobie podziwiać, a wreszcie niech się Pan powoła do osób znanych z nauki i ze znawstwa w rzeczach literatury i dramatycznej poezji. Niechajże oni wykażą te piękności tak ukryte dla oczu moffochu recenzentkiego; wszak oni są żywi i niedaleko nas jest: Pan Libelt, P. Kremer, P. Wiszniewski, mają oni już ustaloną powagę; jeżeli więc Rej z Nagłowic jest arcydziełem, jeżeli Krasieńska i Prolog mają jaką bądź wartość, niechże ci Panowie wygłoszą je światu. U nas dość rzadkiem jest zjawiskiem piękny utwór fantazji dla sceny. U nas dramatyka narodowa jest bardzo uboga, i niezawodnie jakieś wyszłe dzieło w tém rodzaju sprawiłoby było wielkie wrażenie, bo dziś już nie można się uskarżać na to aby gnić miały arcydzieła po kątach, brakiem umiejętnej krytyki co by ją dała poznać światu. Aleć jeżeli co jest słabe uklecone bez cienia fantazji, jeżeli oklepiane i znane rzeczy nicuje jałowo, a ktośby się bawił nad rozbiorem takich ramot? My jeżeli pisaliśmy z powodu Krasieńskiej artykuł, to w ogóle tylko powstając na takie i tym podobne brednie, i zdaje nam się że niebyło tam żadną potrzebą dawać naukową definicyą dobrej komedji, jak tego żąda Pan autor; myśmy tam nie pisali rozprawy o dramatyce narodowej — rzuciliśmy tylko kilka uwag w tej mierze, a w właściwem miejscu i czasie rozszerzymy się może dokładniej; tam zaś jedynie napomknęliśmy o niedorzeczności podobnych utworów narodowych, bo patrząc na nie na scenie, trzeba umierać z nudów, bo żal się Boże tych imion ściągniętych z historyi i wystrychnionych na maryonетки, powtarzamy raz jeszcze. — Co zaś jest konieczność? na czém zależy dobroć komedji? Skoro się chcesz od nas dowiedzieć Panie autorze, toć skoro tu nie miejsce na teraz dość obszernej, jak tego wymaga przedmiot, i dostatecznej ze wszech miar uczynić definicyi; nauczemy cię tylko gdzie masz wzorów szukać. Oto tuż pod ręką mu leżą. Oto sam patrzysz na dobre oryginalne komedye Fredra dawane często na naszej scenie, jeżeli za tem masz talent Panie autorze napiszże lepszą, a przy-

najmniej równą której bądź z nich. Racz wymyślić łaskawie intrygę nową, interesowną, niech w niej konieczność zasadzoną będzie na zbiegu okoliczności, niech śmieszność wynika z położenia osób, a nie z ich przywar, których się muszą trzymać jak pijani płotu. Niech te osoby nie prawią suchych oklepanych moralów, miasto bawić dowcipem, a pewno będą lepsze od Reja, Krasińskiego i Pielgrzyma, i nikt nie ujmie im zasługi. (dok. n.)

NEKROLOG.

(Nadesłano.)

Dnia 6. Stycznia r. b. zakończył w Poznaniu po dwuletniej chorobie Leonard Kwilecki swe życie. Licznie zgromadzeni przyjaciele i znajomi, oddali ostatnią część jego zwłokom dnia 9. b. m., na wyprowadzie ciała z miasta do Kwilcza, gdzie jest grób rodzinny. Nieprzytomnym zaś lub oddalonym przyjaciółom zmarłego, obwieszczając tę smutną wiadomość, przywodzimy na pamięć pasmo życia zmarłego, — jego miłe przymioty, zasługi i cnoty. Obdarzony żywym temperamentem najbardziej do wojskowości okazując ochoty, oddany został w młodzieńczych latach do korpusu Kadetów w Kaliszu, zkąd ukończywszy nauki, przeszedł do szkoły podchorążych w Warszawie. W tejto sławnej szkole wydającą tak dzielnych oficerów kształcił się on do zawodu, w którym najużyteczniej mógł służyć krajowi. Jako też nadeszła szczęśliwa pora i sposobność do rozwinięcia nabytych wiadomości, do okazania dzielności w boju i poświęcenia się dla sprawy krajowej.

Mianowany w roku 1829. podporucznikiem w trzecim pułku strzelców konnych, odbywał Leonard Kwilecki kampanią 1831. w tymże pułku, a następnie przeniesiony do drugiego pułku strzelców konnych i posunięty na stopień porucznika, do końca wojny wypełniał z gorliwością swe obowiązki, znajdował się we wszystkich najcięższych bitwach, a za odznaczenie się ozdobiony został krzyżem wojskowym. Po powrocie do stron rodzinnych, szukał szczęścia w związku małżeńskim, a nie ubiegając się za marnemi korzyściami bogactw i innych nabytych przymiotów, ale ceniąc najwyżej piękne przymioty duszy znalazł w Tekli Sieroszewskiej godną i uszczęśliwiającą go towarzyszkę życia. Szczęście ich domowego pożycia uwieńczone trogiem pięknych dzieciak było tak rzeczywiste i tak szczere, jak tylko może być ścisły, moralny węzeł dwóch kochających się

istot. Lecz w przeznaczeniu ludzkim leży, że szczęście tak zupełne nie może trwać długo; otoż tutaj nadwreżone zostało osłabionem zdrowiem Leonarda Kwileckiego. Na silne i pełne życia ciało, szkodliwy wpływ wywarł atak paraliżowy przed pięciu laty doznany; powtórny atak przed dwoma laty, zdaje się, że dotknął najszlachetniejszej i najdelikatniejszej części ciała ludzkiego, to jest mózgu; — odtąd zniknęła u niego weselość tak luba wszystkim go otaczającym, a obojętność na wszystko i brak przytomności coraz bardziej go ogarniała. — Nareszcie zdawało się, że dla wszystkiego obumarl na tym świecie; tylko dla dwóch uczuć biło jeszcze jego serce: — były to najsilniejsze uczucia jego duszy. Pomimo całej nieprzytomności przywiązanie do ojczyzny ciągle się w nim odzywało i przywiązanie do nieodstępującej go na krok żony, której skinieniom w chorobie był jak dziecko posłuszny, której starunkom odpowiadał zawsze okazowaną wdzięcznością.

Jeżeli porównamy przymioty rozumu z przymiotami serca, ostatnie zawsze wyżej cenić będziemy, gdy one stanowią prawdziwą wartość człowieka. Otoż ostatniemi celował Leonard Kwilecki: rzetelność, moralność i delikatność w postępowaniu, szczerłość uczuć bez najmniejszej obłudy, weselość niewinna, miła, która jest odbiciem niezapuszczonej duszy, uczynność i czułość na cudze nieszczęścia cechowały jego charakter i czyniły go przywiązany do kraju cnotliwym obywatelem, wylany i szczerym przyjacielem, dobrym i przywiązany mężem i ojcem, kochanym Panem od całej ludności wsi, które posiadał. Udział jaki mu dawni koledzy i przyjaciele na wyprowadzie ciała okazali, łączy które domieszały do łzów wylanych przez żonę, siostrę i brata są niezaprzeczonym dowodem, iż przez ciąg swego życia zasłużył sobie, ażeby być prawdziwie żalowanym. — Podążył on za swym starszym bratem, Hektorem, który przed kilku miesiącami u wód umarł; jak się za życia ci bracia kochali i w jedności żyli, tak szczególny los zdarzył, iż przypadkowo bez poprzedniego planu przywieziono razem ich ciała do Kwilcza; Hektora z wód czeskich, a Leonarda z Poznania. Obydwaj bracia zsunęli się do jednego grobu rodzinnego i zostawili po sobie osierocone miejsce na świecie; pozostali krewni, przyjaciele prócz szczerzej łązy i goręcej modlitwy mają jeszcze jeden środek okazania szacunku dla pamięci zmarłych: to jest przychyłność dla osieroconych wdów i dzieciak.

Zwraca się niniejszém uwagę publiczności na dobroczynny instytut pod nazwiskiem:

Ochrony dla biednych dzieci,
w Psalteryi przy Tumie z dniem 1. Stycznia r. b. otworzony. Sieroty lub biednych rodziców dzieci, od trzech do siedmiu lat wieku liczące, przez cały dzień zwykle, gdy rodzice na zarobek z domu wychodzą, albo w izbie zamykane, albo po ulicy się tulające, a przeto najsmutniejszym częstokroć ulegające przypadkom, dla niedostatecznego zaś dozoru niekiedy całkiem dziczejące, za dostawieniem metryki i świadectwa ubóstwa przez rodziców, — znajdują w ochronie całodzienny przytułek, dozór rodzicielski, skromne pożywienie i nauk początki z zabawą połączone, — aż do czasu, w którym zwykle pod dozór szkolny przechodzą. — Z podaniami dzieci natychmiast zgłaszać się można: 1) do Dr. Gąsiorowskiego na Grobli, 2) do Wgo Sikorskiego Nauczyciela w Seminarjum nauczycielskiem na Śródcie, 3) do Wnój Pani Mioduszewskiej Syndykowej przy Tumie, 4) do Wgo Kacpra Kramarkiewicza, Rady miejskiego, mieszkającego w alei przy placu Działowym, 5) do Wnój Pani Milewskiej w Rynku, 6) do Wnój Pani Ziółeckiej Referendarzowej przy Ujeżdżalni, 7) do Wnój Pani Doktorowej Mateckiej na Szerokiej ulicy, u których to osób ofiary wszelkiego rodzaju na cel ten dobroczynny składane także przyjmować się będą. — Niemniej Instytut rzeczony obowiązuje się kształcić na przyszłe Ochmistrzyni domów ochrony osoby takie, któreby z czasem na prowincyi chlubnemu zawodowi temu poświęcić się chciały.

Słownik polsko niemiecki przez Czarneckiego wypracowany, sprzedaje po 1 Tal. 15 sgr.

J. J. Heine w Poznaniu.

W drukarni W. Stefańskiego rozpoczął się druk dzieła pod tytułem:

Przypadki Polaka, podróżującego w Danii, Norwegii, Anglii, Portugalii, Hiszpanii, Francji i państwie Marokańskiem, przez Dra. T. T.

Część I, zawierająca podróże w Danii i Norwegii, wyjdzie w miesiącu Marca r. 1844.

Prenumerata za exempl. po Złp. 10 przyjmuje się w księgarni W. Stefańskiego.

SPRZEDAŻ KONIECZNA.

Sąd Ziemsko-miejski w Poznaniu,
dnia 18. Września 1843.

Nieruchomości tu w starém mieście pod liczbą 27. i 28. położone, do Antoniego Felicjana Woykowskiego należące, w ogóle oszacowane na 5572 Tal. 1 sgr. 7½ fen. wedle taxy, mogącej być przejrzaną wraz z wykazem hipo-

tecznym i warunkami w Registraturze, mają być dnia 23. Kwietnia 1844.

przed południem o godzinie 11tej w miejscu zwykłym posiedzeń sądowem sprzedane.

Niewiadomi z pobytu właściciele: Antoni Felicyan Woykowski i Franciszka Adler z domu Czyskowska, zapożyczają się niniejszém publicznie.

Nadmieniam się przy tém, iż obiedwie nieruchomości w całości będą sprzedane, albowiem rozłączenie ich nie może być uskutecznione.

OBWIESZCZENIE.

Oberzysta Fryderyk Müller jako posiadziel domu w mieście tutejszém pod Nrem 3. położonego, tytuł possessyi którego na imie successorów testamentowych obywatela Daniela Ruschke jest jeszcze zaciągniętym, końcem zupełnego sprostowania tytułu possessyi własnego w księdze hipotecznej domagał się, aby zapoznać nieznanomych jakowych pretendentów realnych.

Do zameldowania pretensyj tych termin został na dzień

24. Kwietnia 1844. zrana o godz. 10tej w Sądzie tutejszym wyznaczony, na który pretendenci realni jakowi pod tém zagrożeniem zapożyczają się, iż niestawiający z pretensyami jakowemi realnemi do tego gruntu zostaną wyłączeni i wieczne im dla tego nałożone zostanie milczenie.

Wielen, dnia 11. Listopada 1843. r.

Król. Pruski Sąd Ziemsko-miejski.

Ponieważ bal w dniu 7. m. b. do skutku nie przyszedł, dla pogrzebu ś. p. Adama Drwęskiego, którego zwłoki liczni członkowie towarzystwa odprowadzali do kościoła miejscowego, obok lokalu zabaw i właśnie w tym czasie, kiedy tańce rozpoczynać się zwykły, przeto bal ten przenosi się na dzień 28. m. b., naza jutrz zaś towarzystwo odbędzie nadzwyczajne walne zebranie.

Dyrekcya towarzystwa okolicy
Szamotulskiej.

Przystawszy — jak już z oddzielnego wiadomo obwieszczenia — trudnić się handlem win i chcąc co innego przedsięwziąć, upraszam wszystkich moich zaciągniętych w księdze rachunkowej dłużników o zaspokojenie mnie najdalej w przeciągu 4 tygodni, inaczej przymuszonym będę, wezwać ich powtórnie z nazwiska, a następnie zapoznać do sądu.

Poznań, dnia 9. Stycznia 1844.

Kupiec Wincenty Rose.

Donoszę niniejszém uniżenie, iż zuów jest u mnie fortepian w kształcie skrzydła podług regułu z najuowszej udoskonalnej mechaniki i konstrukcyi na sprzedaż. Wzywam Szanownych znawców i przyjaciół muzyki, ażeby się tak o wyborności dźwięku, jakoteż o trwałości budowy przekonać zechcieli.

C. Ecke, fabrykant instrumentów,
na placu Wilhelmskim Nr. 1. w domu
Pana Krause.